

# Jak wymyślono „żołnierzy wyklętych”

6 marca 2016

Minął kolejny 1 marca – święto, które przypomina, że obecna Polska opiera się na kłamstwie historycznym i manipulacji. Tak zwany dzień żołnierzy wyklętych, a nawet samo pojęcie wyklętych to propaganda nie mająca wiele wspólnego z czczeniem historii.

## GENEZA MANIPULACJI

Pojęcia tak zwanych żołnierzy wyklętych nie wymyślił żaden z zajmujących się okresem powojennym historyków. Po raz pierwszy pojawiło się w roku 1993 jako tytuł wystawy organizowanej przez Ligę Republikańską. Później wykorzystał je w swoich piosenkach prawicowy propagandysta Leszek Czapkowski. Do niedawna pojęcie „żołnierze wyklęci” pojawiało się jednak głównie w niszowych skrajnie prawicowych publikacjach nie trafiając do poważnych tytułów.

Sytuacja zmieniła się dopiero po roku 1999, w którym powstał Instytut Pamięci Narodowej. Ta państwowa instytucja była tworzona przez ludzi o zdecydowanie prawicowych poglądach, nie próbujących nawet udawać bezstronności. Częścią misji propagandowej IPN stało się promowanie narodowych mitów, pomagających kształtować młode pokolenie. Jednym z takich tematów stali się „żołnierze wyklęci”. Po roku 2000 zaczęły powstawać filmy, muzyka, a nawet opracowania historyczne dotyczące powojennego podziemia antykomunistycznego wykorzystujące to pojęcie. W akcji wspierania „pamięci o wyklętych” włączyły się państwowe instytucje, spółki skarbu państwa, a nawet banki. W efekcie różnego rodzaju wydarzeń organizowanych już nie tylko przez skrajną prawicę, zaczęło się pojawiać coraz więcej. Wiele z nich sponsorował ze swojej kieszeni podatnik, którego funduszami władze hojnie

obdarowywały IPN.

## **POJĘCIE PROPAGANDOWE**

Mało który historyk obecnie sprzeciwia się czy stara demontować mit „wyklętych”. Państwowe fundusze oraz atmosfera polityczna robią swoje. Tymczasem manipulacja jest ewidentna. Żołnierze wyklęci to klisza PRL-owskich „utrwalaczy władzy ludowej”, przy czym pojęcie utrwalaczy było o wiele bardziej zdefiniowane. Trudno nawet wskazać jeden mianownik łączący „wyklętych”. Zalicza się do nich powszechnie znane postaci takie jak rotmistrz Witold Pilecki, czy generał August Fieldorf „Nil”, zastępca komendanta głównego AK. Problem w tym, że ludzie ci wprawdzie zginęli w wyniku represji stalinowskich jednak nie walczyli zbrojnie z utworzonym w 1944 roku rządem Polski. Ich zaliczanie do „wyklętych” jest więc manipulacją.

Podobnie nieścisłe jest określanie tym mianem wszelkiej zbrojnej walki po zakończeniu II Wojny Światowej. Idąc tym tropem należałoby stwierdzić, że jedną z głównych sił „wyklętych” była Ukraińska Powstańcza Armia (UPA), a swój udział mieli także niemieccy dywersanci z Werwolfu. Na wiosnę 1946 roku UPA liczyła ponad 3,5 tysiąca ludzi, co oznaczałoby, iż była główną „armią wyklętych”. Podobnie z niemieckimi dywersantami na ziemiach zachodnich, gdzie inne zbrojne oddziały antykomunistyczne były niemal nieobecne.

Nawet jeśli brać pod uwagę tylko zaliczenie do kategorii „wyklętych” formacji polskich, definicja wciąż jest absurdalna. Nie było żadnej jednolitej armii czy ruchu oporu. Armia Krajowa została rozwiązana 19 stycznia 1945 roku. Co więcej 1 lipca tego roku Rada Jedności Narodowej, czyli tzw. „Rząd londyński” wydał odezwę – „Testament Polski Walczącej”, w którym zapewnia, że nie dąży do wojny między Zachodem a ZSRR. Jest to koncepcja polityczna daleka od proponowanych przez pozostałe w lasach grupy zbrojne. „Wyklęci” nie byli więc też zbrojnym ramieniem żadnego polskiego rządu, nie

posiadali ani wspólnego dowództwa ani nawet zbieżnych idei. Wykorzystywanie przy okazji upamiętniających ich uroczystości znaku Polski Walczącej, kojarzonego z AK to wielka historyczna manipulacja. W manipulacji tej biorą udział przedstawiciele IPNu. Jeden z nich w Wiadomościach TVP 1 marca przedstawiał Narodowe Siły Zbrojne, nieuznawane przecież przez polskie państwo podziemne i wrogie mu zarówno politycznie jak i militarnie, jako „legalną armię polską”.

## **SKALA ZJAWISKA**

Zakłamana jest nie tylko sama definicja wyklętych, ale również informacje o nich. Przy okazji 1 marca w mediach podawano nie wiadomo skąd pochodzące dane o sile oporu wobec „reżimu komunistycznego” po 1944 roku. Sam IPN ujawnia prawdziwe szacunki w bardziej fachowych publikacjach naukowych nie przeznaczonych na potrzeby masowego odbiorcy. Dane o 80 tysiącach osób w „antykomunistycznych” oddziałach partyzanckich w roku 1944 są oparte na fałszu. Dotyczą one wszystkich niekomunistycznych oddziałów, które nie zostały rozformowane. Brak natychmiastowego zdania przez nie broni nie oznacza jednak, że prowadziły aktywną walkę. Liczba partyzantów zresztą bardzo szybko maleje, nie tylko w wyniku represji, ale przede wszystkim właśnie składania broni połączonego z ujawnieniem się lub nie.

W swoich danych IPN sam zresztą sobie przeczy – najpierw podaje ogromną liczbę 120-180 tysięcy konspiratorów, aby zaraz potem stwierdzić, że „W 1945 r. w lesie przebywało 13-17 tys. osób, w 1946 r. 6600-8600, zaś po amnestii, w latach 1947-1950 przez oddziały przewinęło się do 1800 partyzantów”[1]. Wynika to prawdopodobnie z wspomnianego wcześniej nadużycia przy wyliczeniach. Nie da się również ukryć, że po roku 1951 walka zbrojna to już w zasadzie jednostkowe przypadki.

Twórcy mitu „wyklętych” nie chcą pogodzić się z podstawową prawdą historyczną – wychwalają zjawisko, które miało znikome znaczenie społeczne, polityczne jak i militarne. Zbrojne

oddziały po rozwiązaniu AK oraz Batalionów Chłopskich miały bardzo niewielkie poparcie społeczne i jedynie regionalne znaczenie. Z braku możliwości prowadzenia walki z regularnym wojskiem oraz siłami bezpieczeństwa często pogrążały się w działaniach czysto bandyckich, rabunkowych oraz wyrównywaniu różnego rodzaju rachunków z okoliczną ludnością cywilną. Szacuje się, że w wyniku działań „wyklętych” zginęło ponad 5 tysięcy cywilów, w ogromnej większości chłopów, którzy chcieli spokojnie wrócić do pokojowego życia i nie interesowali się polityką. Wśród ofiar jest też 187 dzieci, ponieważ zdarzały się przypadki mordowania całych rodzin. Incydenty takie jak pacyfikacja białoruskich wsi przez oddział Romualda „Rajsa” Burego nie jest żadnym wyjątkiem.

Twórcom polityki historycznej nie w smak jest również postawa moralna wielu „wyklętych”. Józef „Ogień” Kuraś był szefem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Targu. Weterani AK mówią, że jego działalność przyczyniła się do zadenuncjowania i uwięzienia wielu dawnych towarzyszy broni z AK. IPN został zmuszony do rozpoczęcia śledztwa w tej sprawie[2]. Przejście „Ognia” do „antykomunistycznego ruchu oporu” było, wedle świadków, wynikiem tego iż stalinowskie władze zakwestionowały jego metody działania w stylu lokalnego watażki.

## **POP KULT „WYKLĘTYCH”**

Mit „wyklętych” jest jednak utrzymywany ze względu na jego popkulturową i polityczną nośność. Prezydent Andrzej Duda, podczas obchodów Dnia Żołnierzy Wyklętych powiedział, że są oni „fundamentem polski”. Jeśli fakty świadczą, że to fundament mizerny i przegniły, tym gorzej dla faktów. Obchody uroczystości odbyły się między innymi we Wrocławiu oraz Gdańsku. Nie można zaprzeczyć, że w miastach tych po roku 1945 działali „wyklęci”, jednak chyba nie mówili oni w języku polskim oraz wywodzili się raczej z SS niż AK.

Wielkim historycznym fałszem w imię popkulturowej polityki

jest też łączenie „wyklętych” z Powstaniem Warszawskim. Na defiladzie grup rekonstrukcyjnych w Gdańsku pojawili się rekonstruktorzy z odnowionym czołgiem Pantera w barwach pojazdu zdobytego podczas Powstania. Co ma to wspólnego z wyklętymi? Nic! Wypada jedynie zwrócić uwagę rekonstruktorom – rozumiem, że dostajecie za to pieniądze, a IPN promuje takie zabawy, ale jeśli chcecie się tylko bawić przebierajcie się za orki czy elfy, zamiast uczestniczyć w fałszowaniu historii. Wkrótce może się okazać, że w Polsce jest więcej rekonstruktorów bawiących się w „wyklętych” niż było faktycznych partyzantów. Z pewnością więcej wyprodukowano już jarmarcznych gadżetów. Lepsze lub gorsze w wykonaniu bluzy, koszulki, przypinki, komplety pościeli (sic!) czy plakaty, zawładnęły sklepami z „materiałami patriotycznymi”. Gadżety mają w większości przypadków z historią jeszcze mniej wspólnego niż najbardziej absurdałne zabawy rekonstruktorów. Symbole Polski Walczącej obok jaszczurki NSZu, dumnie preżący się „Ogień” czy „Rajs” obok rotmistrza Pileckiego. Próżno dopatrywać się sensu w tej modzie oraz symbolach patriotycznych pomieszanych z wizerunkami pospolitych bandytów i dresiarскими bluzami z hasłem CHWDP.

Nie napotyka to na zorganizowany opór. Historycy się boją, lewica z kolei doszła do wniosku, albo, że mniej jej wolno „bo Stalin”, albo iż jest „nowoczesna” więc nie będzie się przejmowała historią. Od prezydenta, przez „historyków” IPNu po dresiarza i kibola wszyscy są zadowoleni. Pod znakiem „wyklętych” można organizować zarówno uroczyste akademie, ganiać z karabinem na plastikowe kulki, jak i tłuc się na trybunach z innymi „wyklętymi”. Cierpi jedynie prawda historyczna, ale kto by się nią przejmował, liczy się tylko polityka historyczna.

Autorstwo: Piotr Ciszewski

Źródło: [Lewica.pl](http://Lewica.pl)

**PRZYPISY**

[1] <http://wykleci.ipn.gov.pl/zw/historia/3821,dok.html?poz=6>

[2] Leszek Konarski, „Ogień” w bezpiece,  
<http://www.tygodnikprzeglad.pl/ogien-w-bezpiece/>